



UCIEKAJĄC
PRZED
PRZEZNA
CZENIEM

ZUZANNA BANDOSZ

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Natalia Kostka

Korekta: Małgorzata Augustynowicz, Beata Stefaniak-Maślanka

Kreacje graficzne bohaterów: Maksymilian Rogaliński

Opracowanie graficzne mapy: Aleksandra Lisek (na podstawie koncepcji autorki)

Pozostałe materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/uciekp>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9586-2

Copyright © Helion S.A. 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



1.

Eilish

Jeżeli moje krótkie i samotne życie czegoś mnie nauczyło, to tylko tego, że najlepszym przyjacielem każdego człowieka jest sztylet. Gdy szłam ku zamkniętej bramie, tylko jego cienkie ostrze sprawiało, że czułam się bezpiecznie. Z nim byłam gotowa na wszystko.

Nieznacznie zmęczona, ale wciąż w zaskakująco dobrym jak na ciepłe późnomarcowe przedpołudnie humorze, przystanęłam na końcu niewielkiej kolejki. Większość osób oczekujących na przepustkę była jedynie prostymi kupcami i rzemieślnikami z sąsiednich miasteczek, w milczeniu pilnującymi własnych nosów. Prócz nich dostrzegłam także innych, mniej przyjaznych jegomości. Bo choć sam wygląd ich nie zdradzał — byli to rośli, zadbani mężczyźni w podeszłym wieku — wlekący się za nimi brudni, odziani w poszarpane łachmany niewolnicy nie zostawiali cienia wątpliwości, z kim tak naprawdę miałam do czynienia.

Jak gdyby nigdy nic odwróciłam spojrzenie. Nie było co się dziwić, to w końcu Gwadiana. Tamte tereny od zawsze służyły z tego typu kramarstwa. Dlatego właśnie wcale nie powinno mnie to obchodzić.

Poprawiając pasmo rozwianych włosów, wypuściłam spokojniej powietrze z ust. Nic szczególnego nie wzbudziło moich podejrzeń. Był to kolejny zwyczajny dzień mojej bezcelowej podróży.

— Następnym! — Szorstki gardłowy głos zaprosił mnie do wejścia.

Obróciłam głowę, palcami szarpiąc rąbek płaszcza. Kolejka do bramy zdażyła się skończyć. Stałam twarzą w twarz z dwoma po zęby uzbrojonymi strażnikami.

Niski starszy mężczyzna o gładkiej łysej głowie nie wzbudził we mnie szczególnego niepokoju. Błysnął do mnie brudnymi zębami spod krzywo przyciętego wąsa, na co zdecydowałam się nie reagować. Jego tłusty brzuch naderwał mundur i pozbawił go części guzików.

Uniosłam wzrok na drugiego wartownika. Był wyraźnie młodszy od kompana. Złote oczy skupił na mojej twarzy, jakby czegoś na niej szukał. Jego ostro zarysowane kości policzkowe napinały skórę za każdym razem, gdy przełykał ślinę, co dodawało mu niezwykłej srogości. Niechlujnie rozrzucone kasztanowe włosy nieznacznie przysłaniały zmarszczone czoło. Był potężnej, nadzwyczaj mocnej budowy. Prawą dłoń wsparł o krótki wojskowy miecz przytroczony do pasa nowiutkiego munduru o skórzanych naramiennikach łączących się na piersi.

Przełykając ślinę przez zaschnięte gardło, rozluźniłam dłonie i przybrałam najpiękniejszy uśmiech, jaki umiałam.

— Co sprowadza cię do tego miasta, złociutka? — burknął starszy strażnik.

Niechętnie przeniosłam na niego wzrok.

— Chyba tak jak każdy, przyszedłam na południowy targ gwadiański — wyjaśniłam, starając się mocniej naciągnąć poję płaszcza na sztylet przy pasku. Czułam ich krytyczne

spojrzenia lustrujące moje ciało. — Po jabłka — dodałam, uśmiechając się z zakłopotaniem.

— Jasne. A łuk na twoich plecach to dla ozdoby — zarwił młodszy żołnierz. Uniosłam wzrok, marszcząc brwi.

— Jest na sprzedaż — skłamałam.

Musiałam dostać się za bezpieczne mury! Kolejne, choćby najmniejsze miściny znajdowały się zbyt daleko, abym mogła dotrzeć do nich przed zmierzchem. Nie chciałam ryzykować podróży nocą po martwej pustyni. Wiedziałam, czym to mogło się dla mnie skończyć. Pamiętałam konsekwencje.

— Tak jak nóż w twoim bucie?

— Pamiętka rodzinna.

Młody żołnierz przewrócił oczyma. Wystarczył mu moment, aby zacisnąć palce na moim łuku i odebrać mi tym szansę na ewentualną ucieczkę.

— Jeżeli chcesz wejść do środka, to bez swoich pamiątek rodzinnych — wycedził przez zaciśnięte zęby, gdy wymieniliśmy się morderczymi spojrzeniami.

Dobrze wiedziałam, że wszczynanie kłótni byłoby... Cóż, co najmniej bezcelowe. Zagwarantowałyby mi paskudną śmierć na pustyni albo podróż w jedną stronę do obozu pracy w Awedurze. A ja nie pisałam się ani na jedno, ani na drugie. Znałam inne, trzecie wyjście.

Zacisnęłam usta w wąską linię i starałam się zachować resztki godności, wyciągając zza pasa sakiewkę ze złotymi monetami. Nie spuszczałam przy tym spojrzenia z ciemnych oczu szatyna, które z wolna zaczynały doprowadzać mnie do szału. Gdyby nie ogromna chęć przeżycia nocy, jego przystojna twarz już dawno spotkałaby się z moją pięścią.

— Dwa szylingi. Jeden za łuk i jeden za nóż — bardziej stwierdziłam, niż zaproponowałam, otwierając sakiewkę.

Kątem oka dostrzegłam, jak starszy z wartowników uchylił wrota, niemo przystając na moją ofertę. Prychnęłam cicho, unosząc kącik ust. Skorumpowani jak wszyscy. Ale to dobrze.

Wsunęłam opuszki palców do sakiewki i wymacałam dwie miedziane monety. Zwęziłam usta, gdy oczy żołnierza błysnęły poczuciem wielkości. Nim zdążyłam wyjąć zapłatę, szatyn kiwnął porozumiewawczo do drugiego strażnika. Jego reakcja była natychmiastowa — silnym ruchem ręki zatrzaskał bramę, ponownie odcinając mnie od upragnionego bezpieczeństwa.

— Który nóż? — Srogą minę zastąpił cwany uśmiechem. — Pamiątkę rodzinną z buta czy sztylet zza paska? A może nóż, który trzymasz za pazuchą? Założę się, że w tym chlebaczku schowałeś coś równie niebezpiecznego. Pięć szylingów albo oddajesz to, czym i tak zaraz się pokaleczysz.

Słyszając jego żądanie, nie kryłam rozbawienia. Skwitowałam je tylko krótkim, gorzkim śmiechem. Nie miałam pojęcia, za kogo on się uważał, ale prawda była taka, że miałam to gdzieś.

— Chyba że nie zależy ci na tym, aby wejść do środka, a ja marnuję swój cenny czas — dodał.

— Trzy szylingi — syknęłam ostrzegawczo.

— Cztery i umowa stoi — targował się. Jego dłoń ostrzegawczo zacisnęła się na łuku, a z ust nie schodził mu perfidny uśmiezek.

Skinieniem głowy przystałam na propozycję. Bez słowa odpowiedzi wyjęłam kolejne dwie monety i wcisnęłam sakiewkę za pasek spodni. W odpowiedzi żołnierz połuźnił uścisk na łuku i ostatecznie go puścił.

— Taka ładna, a taki charakterek. — Cmoknął, dłonią sunąc po moim policzku. Zacisnęłam szczękę, w myślach błagając Vineę o cierpliwość. — Wielka szkoda — dodał, wystawiając otwartą dłoń.

Bez krztyny szacunku wcisnęłam w nią monety, pragnąc skrócić mu nadgarstek. Jedyne, co mnie przed tym powstrzymało, to zgrzyt otwieranej bramy oraz głośny krzyk starszego wartownika proszącego o podeście kolejną osobę.

— Kupcie sobie guziki — skwitowałam, wbijając wzrok w stojące przede mną otworem miasto. W odpowiedzi usłyszałam jedynie stłumiony śmiech.

Gdy wkraczałam do miasta, uderzył we mnie nadzwyczajny gwar. Tam tętniło życie. Wieśniacy, rzemieślnicy, kupcy... Było ich bez liku. Ludzie przeciskali się wąskimi ulicami Newna, wszyscy ku rynkowi. Na targ niewolników.

Wchodząc na główny plac miasta, omiotłam go znużonym spojrzeniem. Na środku stał szeroki drewniany podest, pod którym powoli zbierali się ludzie — to właśnie tam miały odbyć się licytacje. Obok wznosił się masywny budynek z wysoką wieżą pnącą się ku niebu. Jej czubek zdobiła tarcza zegarowa, której wskazówki poruszały się nieubłaganie szybko. Zbliżało się południe.

Nie chcąc stać pośród przekrzykujących się przekupniów, przycupnęłam kawałek dalej i oparłam się o wóz pełen jabłek. Sięgnęłam dłonią w górę i chwyciłam jeden z owoców. Przecierając jego błyszczącą skórkę o rękaw płaszcz, wzrokiem wróciłam do podestu.

Tłum zgodnie zawył z radości, gdy na podwyższenie weszło kilka potężnie zbudowanych osób o barbarzyńskich rysach twarzy. Wszyscy trzymali łańcuchy, do których

końców stali przywiązani wątli, ledwie trzymający się na nogach niewolnicy.

Panujący wokół gwar budził we mnie odrazę. Tłok wydawał się boleśnie nienaturalny po tak długim czasie spędzonym samotnie.

Wbiłam zęby w jabłko. Humor na nowo zaczął mi dopisywać.

— Zdaje mi się, czy powinienem aresztować cię za kradzież? — Ktoś parsknął przy mnie.

Przełknęłam kęs, przechylając głowę.

— Skąd myśl, że go nie kupię? — odparłam, odnajdując wzrokiem ciemną czuprynę i rozbawione spojrzenie młodego strażnika.

— Tuż za tobą stoi pełny wóz.

— Masz zamiar uczyć mnie uczciwości, skorumpowany żołdaku?

Parsknął głośno, sięgając do wozu po jabłko. Skwitowałam to cichym prychnięciem, wgryzając się w swój owoc.

Głośne bicie ratuszowego dzwonu przerwało ciszę. Oznaczało to jedno: targ niewolników właśnie się rozpoczął. A wówczas nie tylko moje ciekawskie spojrzenie powędrowało w stronę drewnianego podestu. Stojący przy mnie szatyn również skupił się na centrum placu.

Na środku podwyższenia zgromadzono ludzi obu płci, w różnym wieku i rozmaitych narodowości. Młodzi i zdrowi stali z przodu, aby sprzedać ich w pierwszej kolejności, podczas gdy reszta była tam raczej przejazdem. Jeśli nikt ich nie kupi, z najbliższym transportem pojedą do Awedury, gdzie do końca swojego krótkiego życia będą machali kilofem.

— Drodzy państwo, nazywam się Wincenty i przedstawię nasz dzisiejszy towar! — Krzycząc, na podest wszedł

niski, szczupły mężczyzna wspierający się na ozdobnej lasce. Dłonią wskazał młodego chłopca, którego brudne włosy przysłaniały pochylone czoło. — Oto pierwsza sztuka!

— Trzy szylingi! — ryknął z tłumu męski głos otwierający licytację.

Na usta handlarza wpłynął chytry uśmieszek. Stojący obok mnie żołnierz burknął coś pod nosem.

— Drodzy państwo, spójrzmy na te mięśnie! — Wincenty chwycił bezwładnie zwisającą rękę niewolnika i uniósł ją ku górze. Gdy tylko ją puścił, opadła z powrotem wzdłuż ciała.

— Chyba te, których nie ma! — Z tłumu doszedł kąśliwy komentarz.

— Sześć szylingów! — Ktoś podbił cenę.

— Uwaga, uwaga! Sześć szylingów po raz pierwszy! Sześć szylingów po raz drugi! I... — krzyczał niski, ledwie widoczny facecik.

— Osiem szylingów i jest mój! — Szorstki kobiecy głos podbił licytację.

— Sprzedany! — Wincenty przyjął ofertę bez zawahania. Pociągnął za łańcuch, a bezwładne ciało niewolnika poleciało do przodu.

Z tłumu wychynęła niska starsza kobieta odziana w nadzwyczaj wytworne szaty. Jej chłodną i srogą twarz okalały ciężkie kruczoczarne włosy. Niepokój wdarł się pod moją skórę, choć ludzie rzadko budzili we mnie obawę.

Kobieta wyjęła zapłatę i wcisnęła ją w otwartą dłoń pochylonego handlarza. Mężczyzna przeliczył monety jednym spojrzeniem, po czym przekazał niewolnika nowej właścicielce. Na jego ustach pojawił się cwany uśmieszek, gdy wrzucił do kieszeni pierwszy zarobek.

— Barbarzyństwo — skwitowałam pod nosem, odprowadzając kobietę wzrokiem. Wciąż czułam cię niepokoju, który świerzbiał mnie pod skórą.

— Kolejny! — rozbrzmiał głośny krzyk Wincentego.

Gdy na podest wprowadzono następnego niewolnika, tłum zamarł.

— Na krew moich wrogów... — zaklął żołnierz.

Wzrokiem wróciłam do centrum placu.

— Ależ to... — zająknęłam się — niemożliwe.

Ogryzek wyslizgnął się spomiędzy moich palców i upadł na ziemię. Świat wokół wstrzymał oddech.

— Tak, proszę państwa! Oto sam we własnej osobie! Prawdziwy i żywy elf!

Na drewnianym podwyższeniu zakuta w najgrubsze łańcuchy stała młoda, nadzwyczaj drobna elfka. Wyglądała na osiemnaście, może dziewiętnaście lat, co oznaczało, że była moją rówieśnicą. Z głowy kaskadami opadały jej długie ciemnobrązowe loki, trzymane przez sprzedawcę prezentującego parę ostro zakończonych uszu. Na zgrabnej i wyjątkowo zdrowej jak na niewolnicze warunki sylwetce nosiła spodnie, ciepły płaszcz i skórzane buty pod kolano. Nie wyglądała na zmęczoną, wręcz przeciwnie. Może handlarze w końcu uświadomili sobie, że nietykany towar sprzedaje się lepiej?

Elfka miała szeroko otwarte oczy, lecz nie zaszczycała nikogo swoim spojrzeniem. Była ponad wszystkim i wszystkimi. Oni sprzedawali jej ciało, ale nie duszę.

— Dwadzieścia szylingów! — Znajomy głos przerwał ciszę. Należał do tej samej kobiety, która chwilę wcześniej zakupiła niewolnika.

Zmarszczyłam brwi. Zebrani zaczęli szeptać.

— Dwadzieścia pięć szylingów! — Męski głos przebił cenę.

Zgromadzeni w milczeniu obserwowali rozwój sytuacji, nie będąc w stanie podbić stawki.

Okrutne wspomnienia zaczęły wpełzać do mojego umysłu. Mąciły myśli, naginały uczucia, przypominały to, co dawno zapomniane.

— Trzydzieści szylingów! — Czarnowłosa kobieta nie dawała za wygraną.

Serce coraz żywiej łomotało mi w piersi. Oczarowana wpatrywałam się w elfkę. Walczyłam z myślami. Ważyłam ryzyko. Cień przeszłości nie pozwalał mi się odwrócić.

— Trzydzieści szylingów po raz pierwszy! — wrzasnął cierpko handlarz.

— Kim jest ta kobieta? Po cóż jej niewolnicy? — Otrząsając się z pierwszego szoku, przeniosłam wzrok na stojącego obok mnie żołnierza. Byłam zbyt przytłoczona, aby myśleć nad tym, co mówię. Nasze spojrzenia się spotkały.

— Trzydzieści szylingów po raz drugi!

— Jakaś znachorka. Co jakiś czas kupuje nowych niewolników. Mówi się, że lepiej trafić do kopalni w Awedurze niż do niej. A zresztą — zachnął się — nie powinno cię to obchodzić. Zabije ją? Świetnie. Jednego parszywego elfa mniej na tym świecie.

Wiedziałam, że miał rację. Nie powinnam ingerować w sprawy, które mnie nie dotyczyły. Jednak jak mogłabym stać obojętnie po tym wszystkim, co niegdyś mi się przydarzyło? Miałam dług do spłacenia wobec magicznej krwi.

— Czterdzieści szylingów! — Krzyżąc, postawiłam kilka pewnych kroków przed siebie. Stałam na mocnych nogach, zadzierając głowę.

— Sprzedana! — Wincenty bez zastanowienia przyjął moją ofertę.

Na usta przywołałam chytry uśmieszek, chcąc zatuszować roztrzęsione wnętrze.

Pewnym krokiem ruszyłam w stronę podestu, po raz drugi tamtego dnia sięgając za pas po pieniądze. Pożegnałam się ze swoim życiowym dorobkiem. Jednak niezbyt się tym przejmując, zacisnęłam dłoń na otrzymanym łańcuchu.

— Jest aż tyle warta? — spytałam przeliczającego monety handlarza.

— Zapewniam cię, że to najlepszy zakup w całym twoim życiu — odparł, jednym ruchem wrzucając wszystkie pieniądze do kieszeni.

Za swoimi plecami słyszałam obelgi rzucone ku elfce, której rozpuszczone włosy zakryły najbardziej zdradliwą część jej ciała.



2.

Eilish

Ciche kroki elfki ginęły w gwarze miasta. Szła za mną, w czym upewniał mnie jedynie grzechoczący łańcuch, który ciągnął się po ziemi. Ignorowałam bluzgi rzucone przez mijających mnie ludzi.

— Czyś ty oszalała? — Ciężka dłoń opadła na mój bark. — Na pamięć moich przodków, co cię opętało? Co teraz zrobisz z tą elfką?

Przystanęłam, unosząc wzrok. Był to oczywiście ten sam żołnierz, którego powołaniem stało się zatrucie mi życia. Wyrывая się z jego uścisku, zacisnęłam usta w wąską linię. Bo prawda była taka, że nie miałam pojęcia.

— Zabijmy ją — wycedził przez zaciśnięte zęby.

— Po pierwsze: nie ma żadnego „my”. Po drugie: nie masz prawa jej tknąć. To *ja* za nią zapłaciłam.

Jak dobrze, że nie miałam wobec niego żadnych oczekiwań, bo porządnie bym się zawiodła. Gwadiana wciąż kulała pełna nienawiści do istot równych nam.

— Nagle obudziła się w tobie dobroć, co?

Mimowolnie zwróciłam uwagę na elfkę. Tak jak sądziłam, stała wciąż niedaleko mnie na tyle swobodnie,

na ile pozwalał jej łańcuch. Spojrzeniem była nieobecna, skupiona na kępce mleczy wyrastających spomiędzy kamieni. Za plecami słyszałam głośnie licytacje kupców, ale nie przywiązywałam do nich większej wagi.

Zbliżyłam się do elfki, sama nie do końca wiedząc, jak się zachować. Byłam na nieznanym terenie — może gdybym wiedziała, jak działają kontakty między ludźmi, umiałabym coś wymyślić. Ale kolejnym problemem było to, że ona nie była człowiekiem.

Na mój ruch zareagowała niemal natychmiast. Uniosła przestraszony wzrok i się cofnęła. Łańcuch ponownie się napiął. Nie wyglądała już tak pewnie jak wtedy, gdy stała na podeście.

— Spokojnie — starałam się brzmieć łagodnie. — Nic ci nie zrobię. Chcę pomóc.

Zbliżając się, rzuciła mi jedno niepewne spojrzenie. Baczenie obserwowała każdy mój ruch, gdy zaczęłam rozkuwać łańcuch. Bała się i nawet nie starała się tego ukryć.

Gdy oswobadzałam jej rękę, ujrzałam odcisnięty na oliwkowej skórze wzór metalowych ogniów. Chwyciła się za nadgarstki i zaczęła je rozcierać.

— Dziękuję. Jestem Diana. — Z jej pełnych różowych ust dobył się cichy głos.

Wygięłam wargi w drętwy uśmiech, wciskając łańcuch do torby. Od razu zaczął mi ciążyć.

— Eilish. Nie masz za co dziękować — odparłam, słysząc donośne kroki żołnierza. Westchnęłam zirytowana. Znowu on.

— Niesamowite. — Staął przy mnie zdecydowanie za blisko. — Nie raczyłaś obdarzyć mnie tym samym zaszczytem?

— Czemu bym miała? Na nic ci moje imię.

— Jeszcze przy bramie robiłaś wszystko, abym zwrócił na ciebie uwagę.

— Masz urojenia.

— Nawet nie umiałaś porządnie ukryć swojej broni.

— Sądzisz, że próbowałam ją ukryć? — parsknęłam. — Gdybym naprawdę tego chciała, nigdy byś jej nie zauważył. Wzrok żołnierza skupił się na elfce.

— Jestem Will. — Zbliżył się, stając równo ze mną.

— Diana, miło mi — odparła, uśmiechając się.

— Zapewne jesteś głodna — kontynuował.

— Jakie to ma znaczenie? — weszłam mu w słowo, marszcząc brwi. — Nie mam pieniędzy.

— W przeciwieństwie do ciebie ja nie jestem splukany. — Wyszczrzył się szyderczo, podrzucając w powietrzu szylinga.

— To moje pieniądze — syknęłam, łapiąc monetę. — I nigdzie z tobą nie pójde.

— Masz rację, Will — wtrąciła Diana. — Jestem głodna.

— Tak sądziłem — mruknął, rzucając mi ostatnie spojrzenie.

Nie chciałam z nim iść, ale nie miałam wyboru. Diana ruszyła jego śladem wąskimi uliczkami Newna. Nie mogłam pozwolić, by zginęła. Wykupując ją, złożyłam sobie przysięgę.

— Kim jesteś, Eilish? — spytała elfka, gdy zrównałam się z nią krokiem.

— Nikim.

Znudzona wpatrywałam się w szerokie barki Williama. Szedł pewnie, nie schodził nikomu z drogi.

— Każdy kimś jest.

— Nie jestem każdym.

— A on? — Wskazała szatyna przed nami.

— Gwadiański wartownik, więc także nikt — zakpiłam.

— To, że idę odwrócony do was plecami, wcale nie oznacza, że was nie słyszę! — syknął żołnierz. Diana parsknęła dźwięcznym śmiechem. — Odezwały się, łowczyni i elfka!

— Jak mnie nazwałeś? — W jednej chwili znalazłam się przy nim. Marszcząc czoło, uniosłam wzrok na jego twarz.

— Łowczynią. To także obraza? — parsknął, ze zdumieniem spoglądając na ulicę.

— Nie — zaprzeczyłam łagodnie. — Nikt nigdy tak mnie nie nazwał.

Diana zrównała z nami krok i ciekawsko przysłuchiwała się naszej rozmowie.

— Czy to nie oczywiste? — mruknął. — Skórzany płaszcz, ostrza poupychane w każdym możliwym miejscu i ten cholerny wyraz twarzy. — Nasze spojrzenia znowu się spotkały. — Dokładnie tak, jakby ktoś wyrznął całą twoją rodzinę.

Zwęziłam wargi, uciekając od niego wzrokiem.

— Łowczyni. — Uniosłam kącik ust. — Podoba mi się.

Gwar otoczył nas, nieprzyjemnie drażniąc uszy. Brudne ulice ciągnęły się jak wzrokiem sięgnąć, spowite fetorem szczyń.

★

— To tutaj.

Zgodnie stanęliśmy pod jednym z budynków. Z zewnątrz nie wyglądał szczególnie: kamienne ściany z kilkoma oknami podtrzymywały drewniany strop zwieńczony wiszącym znakiem kufła.

— Umieram z głodu — mruknęła Diana.

— Zapewniam, że to najlepsza karczma w całym tym obskurnym mieście — odparł Will, ruszając ku drzwiom.

Gdy przekraczaliśmy próg, jęknął zardzewiały zamek. Część stołów była zajęta przez biesiadujących mężczyzn grających w cypelmistrza.

Ruszyłam w głąb sali, zgrabnie wymijając pierwsze stoły. Zapach pieczonych mięs i chmielowego piwa pieścił moje nozdrza, gdy szukałam odpowiedniego miejsca. Wołałam nie rzucać się w oczy.

— Zajmijcie stół — mruknął Will, mijając mnie. Ruszył ku karczmarzowi, aby kupić jedzenie.

Moje spojrzenie przykuli dwaj mężczyźni stojący przy ladzie. Obaj byli wysocy, muskularni, szerocy w barkach. Ich gładkie głowy pokrywały tatuaże, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że już ich kiedyś widziałam. Pod płaszczami skrywali broń. Musieli być wojownikami. Byłam ciekawa, ile zapłacili strażnikom.

— Eilish, miałyśmy zająć stół — przypomniała mi Diana.

Skinęłam ospale głowę i ruszyłam, wciąż patrząc na tajemnicze postacie. Z pewnością skądś ich znałam, nie miałam wątpliwości.

Jeden z nich przechylił głowę. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy. Wystarczył mi rzut oka na jego blizny, abym pojęła, kim byli. Mężczyzna zmarszczył czoło i mruknął coś do brata. Odstawiwszy kufle, ruszyli w moją stronę. Zaczęli się przedzierać między stołami. Pragnęli krwi.

— Kurwa — syknęłam, wbijając paznokcie w łokieć Diany. — Zapomnij o jedzeniu. Musimy wyjść.

— Co? — jęknęła. — A Will? I jedzenie?

— Nie obchodzi mnie ten szcur. — Czując opór, puściłam jej ramię. — Musimy uciekać.

Kątem oka obserwowałam braci. Byli coraz bliżej, zatrważająco szybko i zwinni.

— Przed kim uciekasz? — spytała Diana.

— Oby nie przede mną! — Drgnęłam, usłyszawszy zadowolony ton Willa. Stał przy nas, dzierżąc kufel piwa.

— Nie mam czasu... — jęknęłam.

— Czemu, u licha, idą tu Bracia Czerwona Pięść? — przerwał mi. Jego radość ustąpiła śmiertelnej powadze.

— To przed nimi uciekasz? — pisnęła Diana.

— Uciekasz? — syknął Will. — Coś ty im zrobiła?

Nim otworzyłam usta, wcisnął w moje dłonie kufel.

— Nie ma to znaczenia — dodał. — Nie uciekniesz.

— A więc co proponujesz? — odparłam wściekła. — Mam uraczyć ich piwem? Aż tak pragniesz mojej śmierci?!

— Ciszej — rzekł szorstko. — Zajmę się nimi, a wy usiądźcie przy tym cholernym stole.

Spojrzał na mnie po raz ostatni i ruszył ku braciom.

Chciał umrzeć? Droga wolna! Nie miałam zamiaru go zatrzymywać.

— Jest przemiły! — zaczęła Diana.

— Jest głupi i lekkomyślny.

Przystawiając kufel do ust, obserwowałam go. Wiedziałam, że powinnam była wyjść z karczmy, ale jak mogłabym opuścić takie widowisko?

Wpierw zablokował mężczyznom przejście i zamienił z nimi kilka nieprzyjemnych zdań. Widziałam, jak obaj bracia się wściekli — zmarszczyli czoła, sięgając po broń. Wtedy Will chwycił jednego z nich za bark lewą dłonią. Byłam pewna, że lada moment ją straci, jednak... Mężczyźni spojrzeli na nią, a potem na siebie. Zerknąwszy na mnie ostatni raz, ruszyli z Willem ku ladzie.

Serce mocniej zabiło mi w piersi. To było niemożliwe. Bracia Czerwona Pięść nigdy nie odpuszczali zemsty.

A oto stałam tuż pod ich nosem, cała i zdrowa.

Ważąc ryzyko, postanowiłam zostać. Musiałam dowiedzieć się prawdy. Przecież Will był tylko nic nieznaczącym strażnikiem. Skąd zatem miałby taką władzę?

Ruszyłam w stronę wolnego stołu w rogu sali, obserwując trzech mężczyzn przy ladzie.

— Chcieli cię skrzywdzić, prawda? — szepnęła Diana, idąc tuż za mną.

— Chcieli mnie zabić.

— Na całe szczęście jest z nami Will!

Byłam pod wrażeniem, że naiwność jeszcze jej nie zabiła.

Zajęłam miejsce, stawiając piwo na stole. Gdy spojrzałam na rozmiar kufła, stało się jasne, że Will jest Renegardczykiem.

Rozejrzałam się, chcąc skupić na czymś pędzące myśli. Diana usiadła na stołku przy mnie i zaczęła ciekawsko oglądać wszystko wokół. Dopiero wtedy mogłam przyjrzeć się jej zachwycającej elfickiej urodzie.

Długie ciemnobrązowe loki okalały twarz o różowych policzkach. Szmaragdowe oczy z pełnym wachlarzem podkręconych rzęs z zachwytem spoglądały na wszystko, co ją otaczało. Nad powiekami widniały gęste brwi unoszące się za każdym razem, gdy się uśmiechała. Kości policzkowe miała nieprzesadnie zarysowane, pośrodku twarzy tkwił mały szpiczasty nosek, który przełamywał jej urok odrobina zادیorności.

Zauważywszy moje spojrzenie, zarumieniła się, po czym przywołała na usta łagodny uśmiech.

Odchrząknęłam niezręcznie, mówiąc:

— Jak trafiłaś na Kontynent? Myślałam, że od wieków elfy rodzą się wyłącznie na Wyspach Sommyjskich.

— Tak naprawdę... — zawahała się. — Jestem półelfką. Moja matka była kucharką na łodziach handlowych, które z Iskyru pływały na Wyspy Sommyjskie.

— Rozumiem — mruknęłam cicho.

— A on? — Skinęła ku ladzie. — Skąd pochodzi?

Zadarłam głowę, sięgając wzrokiem. Will opowiadał właśnie jakąś historię, żywo gestykułując. Na usta braci wkładał się cień uśmiechu, gdy karczmarz ryczał gromkim śmiechem, wylewając piwo na blat.

— Nie wiem. — Wzruszyłam ramionami, wracając spojrzeniem do Diany. — Znam go niewiele dłużej od ciebie.

— Nie wygląda na miejscowego.

— Pewnie jest Renegardczykiem.

— Więc co robi w Gwadianie? — rzuciła zdziwiona.

Otworzyłam szerzej oczy. Odpowiedź zdawała się oczywista.

— Przecież to stolica — zaczęłam. — Odkąd Renegard zajął Gwadianę, ciągle siedzi tu wojsko. Pilnują porządku, wyłapują buntowników. Starają się, by w ich kopalni nie brakowało rąk do pracy.

— Kopalni w Awedurze? — zająknęła się elfka.

Skinęłam głowę.

— Wspominali o niej niewolnicy, z którymi tutaj jechałam. — Jej głos zadrżał. — Mówili, że tutejszy targ to ich ostatnia szansa. Że później będzie Awedura i śmierć.

O kopalni złota w Awedurze słyszałam wiele złego. Gdy król Renegardu zajął Gwadianę, założył w niej obóz pracy dla buntowników. W pierwsze dni trafiły tam setki tysięcy ludzi. Zmuszani do niewolniczych prac, chłostani za każdą chwilę odpoczynku, umierali z głodu i wycieńczenia.

Z czasem do kopalni zsyłano każdego, kogo podejrzewano o spisek przeciw koronie, a wieść o ponurej reputacji króla Renegardu rozeszła się po Kontynencie. Awedura była twierdzą, z której nie dało się uciec. Nikt, kto raz wszedł do kopalni, nie ujrzał światła dnia.

— Mieli rację — mruknęłam. — Awedura to piekło.

Na krzesło obok mnie opadł Will. Nim zdążyłam spojrzeć w stronę lady i sprawdzić, gdzie są bracia, rzekł:

— Już więcej nie będą się tobą interesowali, Eilish.

Drewniany talerz pełen jedzenia wylądował na stole. Z twarzy Willa zniknął uśmiech, nie biła już od niego witalna energia.

— Może jakieś „dziękuję”? — prychnął. — Byli *wściekli*.

— Jak to zrobiłeś? — spytałam wprost.

— Jakie ma to znaczenie? — odparł, lewą dłoń chowając pod blatem. — Jeśli nie masz zamiaru mi podziękować, to zapomnij.

Skinęłam głową, choć nie zamierzałam zapomnieć.

— Zdradź mi tylko, za co tak bardzo cię nienawidzą — dodał. — Chociaż nie ukrywam, że zaczynam ich rozumieć.

— Starszy z nich stracił oko podczas głupiej walki z kimś, kogo nie docenił — rzekłam. — A tym kimś jestem ja.

Will milczał chwilę, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

— Bardzo dobrze, że to zrobiłaś — powiedział w końcu, unosząc kącik ust. — Od dawna chciałem, żeby ktoś dał im porządną nauczkę.

— Will, jak możesz... — skarciła go Diana.

— Właściwie skąd ich znasz? — wtrąciłam, spoglądając na talerz. Posiłek był prosty, ale w zupełności wystarczał: bochen chleba i kilka przekrojonych na pół jabłek. Wbiłam zęby w owoc.

— Newno to stolica, często tu bywają. A tam, gdzie są, zawsze dzieje się coś niedobrego.

Diana urwała kawałek pieczywa i wcisnęła go sobie do ust. Przeżuwała, bacznie przysłuchując się naszej rozmowie.

— Słyszałem, że jako jedyni przełamali elficką obronę podczas morskich bitew — dodał.

— Elficką obronę? — podchwyciła Diana.

— Wardar i Wyspy Sommyjskie walczą już setki lat — wyjaśniłam. — Są tak wyrównanymi przeciwnikami, że chyba nigdy nie skończą wojny.

— Gdyby nie magia, Wardar już dawno by wygrał — rzekł z niesmakiem Will. — Umiesz ją uprawiać?

Zwrócił wzrok ku elfce, a ja uważnie przyglądałam się jego twarzy.

— Nie. — Zarumieniła się. — Nigdy się nie nauczyłam. Chociaż śmiem wątpić, że w ogóle mam jakieś umiejętności. Może jest we mnie więcej człowieka niż elfa?

— Człowieka? — jęknął szatyn, bardziej obrzydzony niż zdziwiony. Nie powiedział ani słowa więcej i zanurzył usta w piwie.

— Jesteś Renegardczykiem, prawda? — spytałam.

— Skąd wiesz? — Uniósł na mnie zdziwiony wzrok, odsuwając kufel.

— Cóż... Nietrudno się domyślić.

Mężczyzna wyszczerzył zęby.

— Przyznaj, że zdradziła mnie moja nieziemska uroda.

— Raczej alkohol o tej godzinie — mruknęłam.

— A ty skąd pochodzisz?

— Znikąd.

Uniósł brwi, ale nie zadał kolejnego pytania.

— A ty, Diano? — zwrócił się do niej. — Półelfka na Kontynencie, co? I ja mam ci w to uwierzyć?

— Urodziłam się i wychowałam z matką w Iskyrze. Wiodłam spokojne życie, bez trosk i problemów.

— Więc jak trafiłaś tutaj, do Gwadiany? — wtrąciłam, opierając łokcie o stół. — I to jeszcze jako niewolnica, której groziła Awedura?

— Przestałam być mile widziana w Iskyrze. Musiałam uciekać, aby zachować życie.

— I uciekłaś do Gwadiany? — zapytał Will. — Bardzo mądrze — dodał z przekąsem.

Byłam zmuszona przyznać mu rację.

— Nie, nie. — Pokręciła głową. — Z trudem dostałam się do przejścia między Iskyrem a Laindarem.

— Do Krwawego Przesmyku? — zapytałam. Oparłam brodę na dłoniach, marszcząc brwi.

Elfka skinęła głową.

— To bardzo niebezpieczne miejsce. Miałam wątpliwą przyjemność przechodzić tamtędy kilka razy. Jak udało ci się przeżyć?

— Nie wiem, byłam zdesperowana. Pod osłoną nocy przekroczyłam granicę. Ale to był dopiero początek moich trudności.

— Zawsze sądziłem, że Laindar to najbardziej tolerancyjna kraina — przerwał jej Will.

— Nie to było problemem. — Spojrzała na niego. — Postąpiłam głupio. Zbliżyłam się do granicy z Loarią i tam pojмали mnie handlarze.

— A ty, Eilish? — zwrócił się do mnie. — Skąd się tu wzięłaś?

— Jakie to ma znaczenie?

— Nie dąsaj się i mów.

— Od dłuższego czasu przemierzam Kontynent — odparłam, wzruszając ramionami. — Tyle. Cała historia.

— Czyli samotniczka?

— Powiedzmy.

Mężczyzna z powrotem spojrzął na elfkę i zapytał:

— Chcesz wrócić do Laindaru?

— Oczywiście. — Skinęła głową, a jej oczy błysnęły tęsknotą.

— Jak chcesz to zrobić? — zapytałam. — Nigdy tam nie trafisz. A już na pewno nie żywa.

— Czemu tak sądzisz, Eilish? — Uniosła na mnie wzrok.

— Bo nie ma drogi, którą przeżyjesz. Nikt nie odważy się przejść przez Loarię, a w Wardarze i Renegardzie czeka cię śmierć. Jesteś elfką i każdy zabije cię bez zawahania.

— Chyba że pojedzie z tobą Renegardczyk — rzekł Will.

Spojrzałam na niego. Był śmiertelnie poważny, wpatrzony w elfkę.

— Proponujesz mi pomoc? — zapytała nieśmiało.

— Jak widać.

Zmarszczyłam czoło. Przecież on pragnął jej śmierci.

— Masz zamiar zarznąć ją na swoim terytorium? — syknęłam, prostując się. Wbiłam palce w blat stołu. — Przełać jej krew w ojczyźnie, by przynieść sobie chlubę?

Will spojrzął na mnie, a w jego oczach błysnął gniew.

— Pragnę jej pomóc — wycedził. — Dlaczego widzisz we mnie wroga?

— Bo Renegardczycy są wrogami.

— Sądzisz moich braci za błędy ich królów.

— Czy ty siebie słyszysz? — Wygięłam usta w grymas wściekłości. — Całe wasze królestwo trwa dzięki śmierci niewinnych! Zmuszacie do niewolniczej pracy dzieci, które nie potrafią unieść kilofa!

Żołnierz skrzywił się.

— To Samaria jest barbarzyńska i nieokrzescana.

— Więc brak wojny musi ci wyjątkowo doskwierać — syknęłam. — Że też żyjesz w czasach, gdy w końcu panuje pokój.

Poderwałam się z krzesła, zwracając się ku drzwiom. To miał być koniec naszej rozmowy. Nie interesowali mnie wówczas Bracia Czerwona Pięść i pozostawiona samej sobie Diana. Musiałam wyjść z tamtej karczmy, nie zniósłabym go ani chwili dłużej. Był zaślepiony i głupi, nie pojmował świata.

Jednak stawiając pierwszy krok, drgnęłam. Moja stopa zawisła w powietrzu, oddech utknął w gardle i odbił się od podniebienia.

Poczułam chłód stali na szyi. Sztych miecza gładko przyległ do mojej odsłoniętej skóry. Przez sekundę nie mogłam nabrać tchu.

Doskonale wiedziałam, do kogo należało ostrze. Stałam się zachować zimną krew, bo wiedziałam, że jeden niewłaściwy ruch mógł kosztować mnie życie. Nie mogłam sięgnąć po broń, od razu by to spostrzegł. Aż tak bez nadzieiny być nie mógł, choć bardzo bym tego pragnęła.

— Powiedz to głośniej.

Jego głos był niski, głęboki, jakby wydarty z samego dna piersi. Znacznie poważniejszy, ale i groźniejszy.

Po moich plecach przeszedł dreszcz.

— Will, przestań! — Diana poderwała się, ale on jej nie słuchał.

— Twarzą do mnie — syknął.

Nawet nie drgnęłam, słysząc jego żądanie.

— Powiedziałem coś.

Miecz nacisnął na moją skórę, ale wciąż jej nie przeciął. Czułam krew pulsującą w żyłach, słyszałam swój rytmiczny oddech. Nie mogłam się odwrócić.

— Kazałem ci spojrzeć mi w oczy!

Wrzask poniósł się echem po karczmie. Rozmowy wokół ustały, wszystkie twarze zwróciły się w naszą stronę. Spojrzenia biesiadników były ciekawskie, pragnęli widowiska i rozlewu krwi. Ukrywanie się w cieniu mogłam już sobie darować.

Kątem oka ujrzałam karczmarza. On także zwrócił na nas uwagę. Czerwony ze wściekłości wyszedł zza lady.

— Wypierdalać mi stąd! Wy zbóje! — Machnął ścierą w powietrzu.

— Jeżeli sądzisz, że cię oszczędzę, jest to ostatni błąd twojego życia — rzekł Will. — Jesteś Samaryjką?

Milczałam.

— Odpowiadaj, gdy pytam!

— Nie. Nie jestem.

O mój nadgarstek zaparła się głowica smukłego sztyletu skrytego w rękawie płaszcza. Palcami objęłam ostrze. Potrzebowałam jedynie ułamka sekundy jego nieuwagi.

— Nie ma strachu w twoim głosie — rzekł.

— Jesteś tylko mężczyzną.

Był pewny siebie, śmiertelnie niebezpieczny.

— Wciąż się nie boisz? — syknął, napierając na miecz. Strużka krwi spłynęła w głąb mojego dekoltu, wsiąkając w materiał koszuli.

Nie było kłamstwa w jego gniewie.

Moje ostrze pragnęło krwi.

— Nigdy nie będę się ciebie bała.

Milczał, ważył moje słowa, szukał pogardy, która pozwoliłaby mu mnie zabić.

— Powiedziałem: wypierdalać! — Karczmarz spróbował nas rozdzielić. Miecz mocniej zaciął moją skórę. — Chcecie się pozabijać? Wyjazd mi stąd!

Odskakując, przyłożyłam dłoń do rany i aż syknęłam. Czułam ciepłą krew pod palcami. Rozcięcie było płytkie, niewarte mojej uwagi, ale bolesne.

Unosząc wzrok na karczmarza, byłam zarazem wściekła i wdzięczna. Przynajmniej nie groziła mi już śmierć.

Ruszając w stronę drzwi, usłyszałam za sobą donośne kroki Willa. Nie odwróciłam się. Nie zasługiwał, abym na niego spojrzała.

— Oszczędziłem cię pierwszy i ostatni raz — syknął, wymijając mnie. Miecz z powrotem wisiał przy jego pasie.

Parsknęłam cicho. Ależ nie będzie kolejnego razu.

Wzrokiem odnalazłam stojącą opodal Dianę. Spojrzała na mnie przepaszając, wychodząc za Willem z karczmy.

Wzdychając, przekroczyłam próg. Wytarłam dłoń z krwi o płaszcz.

— Wybacz, proszę. Nie wiedziałam, co zrobić! — jęknęła elfka, doskakując do mnie. — Bardzo cię boli?

Popatrzyłam na nią z politowaniem.

— To tylko krew, Diano.

Nie pocieszyłam jej, tylko ją dobiłam.

— Bardzo zabawne. — Basowy głos wdarł się do moich uszu. To Will stanął przy nas, bacznie mi się przyglądając. Wygiął usta w uśmiech.

— Will! — upomniała go Diana.

— Czego się szczerzysz? — syknęłam, zbliżając się o krok. Sięgnęłam po sztylet, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

— Naprawdę sądziłaś, że cię nie zabiję.

— Bo nie zabiłbyś mnie. Oboje to wiemy.

Nachylił się nade mną, zatrzymawszy się niebezpiecznie blisko. Widziałam ciepły brąz przeplatający się ze złotem w jego tęczówkach. Uniósł palec i przyłożył go do

mojej rany. W chwili gdy moja skóra poczuła jego skórę, drgnęłam.

— Zrobiłbym to z największą przyjemnością — mruknął, odsuwając się.

— Nie możesz tak robić, Will! — Diana nie dawała za wygraną.

— Sądziłam, że jak wyszedłeś, to już więcej się nie spotkamy — oznajmiłam. — Wielka szkoda, że tak się nie stało.

— Nigdy nie dałbym ci takiej przyjemności.

Uśmiechnął się krzywo i przeniósł wzrok na elfkę.

— Pomogę ci dostać się do Laindaru.

— Ja... — zająknęła się Diana.

— Nie. — Od razu jej przerwałam. — Nigdzie z nim nie idziesz.

— To nie twoja decyzja! — Will spojrzał na mnie gniewnie.

Zbliżyłam się do niego i zmrużyłam oczy.

— Czyżby? Zapłaciłam za nią.

Wygiął usta w nieprzyjemny uśmiech.

— I pomyśleć, że uważasz się za lepszą ode mnie.

— Nie pozwolę, żeby z tobą poszła i zwyczajnie umarła!

— Pragnę pomóc, ot co!

— Parszywy kłamca!

Diana wtargnęła między nas. Zamilkliśmy zdziwieni, widząc skupienie w jej oczach.

— A więc chodź z nami, Eilish.

Spojrzałam na nią, a świat wokół zamarł.

— Słucham? Próbuję cię chronić — powiedziałam.

— Will jest moją jedyną szansą. Muszę spróbować. Nie możesz niczego mi zakazać.

— Tak naprawdę... — mruknęłam, a mina elfki zrzę-
dła — kpię sobie. Jesteś wolna.

— Bardzo zabawne — skwitował Will.

— Właśnie dlatego pojedę z nim do Laindaru.

Zmarszczyłam posępnie brwi.

— Nie rozumiem, Diano — powiedziałam. — Czemu
nie możesz odpuścić? Znajdziesz kogoś innego, nie warto
ryzykować.

— Odpuścić? — szepnęła. — Laindar to moje marzenie.

Marzenie.

Nigdy nie miałam marzeń. Nie umiałabym tego zro-
zumieć. Ona mówiła o tym, co kochała. Ale ja nie znałam
znaczenia miłości. Byłam sama w brutalnym świecie. Bez
marzeń, bez celów.

Patrzyłam w jej piękne zielone oczy. Nigdy nie widzia-
łam tak żywej nadziei w czyimś spojrzeniu. Nikt nigdy nie
pragnął czegoś tak bardzo jak ona.

— Dobrze. Pojadę z tobą.

Moja warga drgnęła, gdy pojęłam własne słowa.

— A więc umęcę cię na śmierć — parsknął Will, ale
nie zwróciłam na niego uwagi. Byłam skupiona na pełnym
wdzięczności uśmiechu Diany, najszczerzym, jaki kiedy-
kolwiek widziałam. Ona na mnie liczyła.

Nigdy nie pozwoliłabym jej pójść samej. Może chciałam
uznać to za spłatę długu — nie byłam pewna. Ale podję-
łam decyzję i miałam zamiar dotrzymać słowa. Diana nie
mogła umrzeć. Nie wtedy, kiedy nad nią czuwałam.

Gdy ruszałam w głąb Newna, coś się we mnie zmieniło.
Dokładnie tak, jakby z powrotem tchnięto we mnie życie.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Diana jest półelfką, która od urodzenia żyje w świecie ludzi. Gdy wpada w ręce handlarzy niewolników, ostatnim promykiem nadziei jest targ w Gwadianie. Choć Diana zna smak okrucieństwa ludzi, nadal wierzy w ich dobro. **Czy znajdzie się kupiec, który uratuje ją przed straszliwym losem w obozie pracy?**

William to królewicz, ale tylko z tytułu. Wychowywał się na obcych ziemiach, nauczony nienawidzić każdego, kto nie był człowiekiem. Wiedzie proste, żołnierskie życie. Wraz z przybyciem do miasta tajemniczej uzbrojonej kobiety dostaje szansę na zemstę. Gdy śpi, śni mu się wolność. **Czy porzuci dawne życie i dopnie swego?**

Eilish jest samotnicą i doskonałą wojowniczką, od zawsze zdana tylko na siebie. Ze wszystkiego na świecie najbardziej boi się strachu. Gdy trafia do Gwadiany, odkrywa elfkę na targu niewolników, a wtedy mroczna przeszłość zaczyna o sobie przypominać. **Czy wykupi niewolnicę, by spłacić swój dług?**

Jason to demon, który dorastał wśród ludzi. Nów księżycza budzi w nim lęk. Gdy światło gaśnie, jego mroczna natura wyrwa się na wolność. Codzienną pustkę wypełnia grą w cypelmistrza i złodziejskimi sztuczkami. Gdyby mógł cofnąć czas, nigdy nie opuściłby domu. Myśli o Medalionie Mroku — **czy jeden z Dziewięciu Artefaktów pozwoliłby mu wrócić na Archipelag?**

Tak rozpoczyna się opowieść o czworgu bohaterach, których połączył przypadek. A może przeznaczenie? Każde z nich próbuje odmienić swój los, co wzbudza ciekawość księżycza. A to dopiero początek ich fantastycznej historii.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

beyA.
beyA.pl

ISBN 978-83-283-9586-2



cena: 44,90 zł